

# WOJSKO POLSKIE

**Z JERZYM KIRSZAKIEM, DANIELEM KORESIEM I JERZYM MARONIEM  
ROZMAWIA JAN M. RUMAN**

**J.M.R. – Jakie były korzenie Wojska Polskiego powołanego w dwudziestolecie międzywojennym? Do jakich tradycji mogło się ono odwoływać?**



**J.M.** – Najbardziej zmienną pracą na ten temat napisał Wacław Lipiński *Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905–1918*. Wskazuje w niej jako początek walki – nie wojska – rewolucję 1905 r. Zadeklarowany, wierny piłsudczyk w sposób godny pozazdrosczenia obiektywnie przedstawia wszystkie drogi, które wiodły ku niepodległości – oczywiście, przed wybuchem I wojny światowej – koncentruje się na ruchu strzeleckim, zaznaczając różne nurty w tym ruchu. To znaczy te związane ze Związkiem Walki Czynnej, ze strzelcami zarówno krakowskimi, jak i lwowskimi, ale również z Armią Polską oraz z Drużynami Bartoszewskimi, które nie były związane ani z ZWC, ani z Armią Polską, czy potem z osobą wspólnego komendanta, Józefa Piłsudskiego. Poświęca też sporo miejsca drużynom sokolim. Wacław Lipiński zaimponował mi tym, że mimo zaangażowania politycznego i przywiązania do Marszałka Polski pokazał różne

kręgi. Nie wchodził w politykę. Jednym z politycznych passusów jest to, że na polecenie Piłsudskiego usunięto ze statutu ZWC zapis, iż jest to organizacja typu socjalistycznego, a wpisano „działanie na rzecz niepodległości”. Praca ukazała się na początku lat trzydziestych. Było to podsumowanie odwoływania się do tradycji sprzed 1914 roku. Jeśli chodzi o okres I wojny, to Wacław Lipiński jako legionista bardzo dużo miejsca poświęcił powstaniu i ewolucji Legionów Polskich.

Rzecz jasna walka Polaków o niepodległość kończy się w 1920 roku. Praca ta, mimo swojego popularnonaukowego charakteru, pokazuje, do czego, do jakich nurtów odwołuje się Wojsko Polskie po zamachu majowym.

**J.M.R. – Czy można powiedzieć, że tak jak Piłsudski zdystansował się od socjalizmu, w innych formacjach było coś podobnego? Czy jednak polityka była istotna?**

**J.M.** – W 1914 roku mamy dynamiczną sytuację polityczną, w kolejnych latach ona się zmienia. Zmieniają się też cele polityczne wskazywane przez samego Piłsudskiego. Była wielka polemika między Andrzejem Garlickim a Januszem Ciskiem czy Włodzimierzem Suleją dotycząca tego, że Piłsudski miał powiedzieć przed wybuchem I wojny, iż Niemcy pokonają Wschód, a Zachód pokona Niemcy. Twierdzono, że te słowa Piłsudskiego zostały zanotowane dopiero po pięćdziesięciu latach. Niemniej badania Tadeusza Wolszy, potem podsumowanie Włodzimierza Sulei, wskazują, że taką opcję rozważano, co nie znaczy, że

była ona jedyna. W latach 1917–1918 sytuacja szybko się zmieniała i także postawy określone przez poglądy polityczne się zmieniały. Mamy w tych latach do czynienia z pewnym fenomenem w Królestwie Polskim, ze współpracą *de facto* (formalnie nie było to uzgodnione) obozu narodowo-demokratycznego i niepodległościowego, pacyfistów i aktywistów, te różne opcje się zająbiały. Niektórzy byli przeciwni bezpośredniemu udziałowi w walce, ale później zmieniali zdanie. Generał Józef Dowbor-Muśnicki jeszcze w 1918 roku wydał rozkaz aresztowania podających się za emisariuszy pułkowników w jego korpusie, którzy byli przeciwni rozwiązaniu korpusu. Powiedzmy wprost: chciał ich rozstrzelać. Ten sam Dowbor-Muśnicki kilka miesięcy później, w listopadzie tego samego roku, zameldował się u Tymczasowego Naczelnika Państwa, stawiając siebie i swój korpus do jego dyspozycji. Mimo że do końca był konsekwentnym politycznym przeciwnikiem starego obozu, a potem obozu rządowego po maju.

**J.K.** – Profesor Maroń przedstawił początki Wojska Polskiego, opierając się na doskonałej pracy Wacława Lipińskiego, który był rasowym historykiem. Skoro zaczęliśmy naszą rozmowę od książek, warto też przypomnieć przedwojenną książkę Henryka Bagińskiego *U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908–1914*.

Przywódcy tzw. buntu wojskowego w maju 1918 r. w I Korpusie Polskim gen. Dowbora-Muśnickiego po niedanym puczu wymknęli się z korpusu. Wpadł jednak ochotnik Melchior Wańkiewicz, który stanął przed sądem polowym I Korpusu, ale został uniewinniony, choć na procesie powiedział, że nie ma usprawiedliwienia dla korpusu. Wcześniej, jeszcze latem 1917 roku miał miejsce kryzys Legionów. Już było wiadomo, że Piłsudski odchodzi od dalszej militarnej i politycznej współpracy z państwami centralnymi. Zaczyna być brane pod uwagę to, co on przewidywał w 1914 roku, czyli państwa centralne pokonały Wschód i przyszła kolej, aby państwa Zachodu pokonały państwa centralne. Polacy obierają kurs na pomoc państwom Zachodu przeciw państwom centralnym. Piłsudski początkowo nosił się z zamiarem potajemnego przedostania się z Królestwa przez front do organizujących się na wschodzie polskich formacji. Ostatecznie tego zaniechał i został aresztowany przez Niemców. Już później kilku jego ludzi – kapitan Leopold Lis-Kula i inni – dotarło na wschód. To właśnie oni próbowali powstrzymać gen. Dowbora-Muśnickiego przed kapitulacją I Korpusu, który był najlepszym z trzech korpusów na wschodzie. Miał piękną kartę walki z bolszewikami. Naszym niepodległościowcom marzyło się, żeby zbrojnie postawić się Niemcom, tak jak to zrobił II Korpus na Ukrainie. Zwyciężyła inna koncepcja. Pierwszy korpus został rozbrojony.

**J.M.** – Żołnierzy przewieziono na teren Królestwa, zgodnie z porozumieniem kapitulacyjnym. Dla żołnierzy Dowbora była to rozsądna decyzja, tak uważali nawet po latach. Czy taka była? W tamtej perspektywie dla ludzi Legionów to była zdrada.





Fot. P. Życieński

**D.K.** – Należy też wspomnieć o tradycjach wybiegających wstecz poza XX wiek, czego przykładem są tradycje oddziałów wojskowych, wybór patronów dla poszczególnych pułków piechoty, kawalerii i artylerii; akcenty rozkładały się różnie.

Mamy jako szefów oddziałów znanych dowódców – Piłsudskiego, Sosnkowskiego, Gustawa Orlicz-Dreszera, ale sięgano też po historyczne postaci. Nawiązywano do Księstwa Warszawskiego, do Legionów Polskich we Włoszech, do Powstania Listopadowego. Mamy pułk księcia Józefa Poniatowskiego, tradycje powstańcze, kościuszkowskie. W ten sposób nawiązywano do tradycji Wojska Polskiego okresu schyłkowego I Rzeczypospolitej i okresu porozbiorowego.

**J.K.** – Nie tylko, sięgano też do wcześniejszych wybitnych wodzów, króla Bolesława Chrobrego, króla Jana III Sobieskiego...

**J.M.** – Dominowały jednak tradycje powstańcze. Nie przypadkiem wśród patronów pojawił się generał Józef Dwernicki, dowódca kawalerii w Powstaniu Listopadowym.

**J.K.** – Albo pułkownik Dionizy Czachowski z Powstania Styczniowego, „stary wilk” oraz „jedyny może wódz, który walczył naprawdę ze znajomością terenu” – jak pisał o nim Józef Piłsudski.

**J.M.R.** – Cieszę się z przypomnienia tych tradycji powstańczych, bo bez tego mogłoby wynikać z naszej rozmowy, że po 123 latach zaborów oczywiste było to, iż bijemy się o niepodległość. Bez odniesienia do powstań oczywiste by to nie było. Tak jak nasza walka z komuną nie byłaby oczywista bez odniesienia do Powstania Warszawskiego.

**J.M.** – Niewątpliwie nie byłoby też ducha walki o niepodległość bez atmosfery intelektualnej, jaka panowała w Galicji, zwłaszcza we Lwowie, w której okres porozbiorowy i popowstaniowy odgrywał ważną rolę. To za sprawą szkoły lwowskiej Szymona Askenazego i jego uczniów Michała Sokolnickiego i Mariana Kukiela trwała ta atmosfera, która sprzyjała ożywieniu zainteresowania wówczas historią najnowszą, historią powstań.

**D.K.** – Józef Piłsudski był wielkim admiratorem „boga wojny” i zwolennikiem budowania tożsamości wojska na zrębie tradycji walk napoleońskich...

**J.M.** – Ale by te tradycje najgłębiej sięgające spiąć, to proszę pamiętać o rzeczy bardzo charakterystycznej, o barwach trzech pierwszych pułków kawalerii.

Był spór między Dowborem-Muśnickim a Piłsudskim, które z pułków kawalerii zostały pierwsze zrodzone w Wojsku Polskim, czy pułki legionowe czy z korpusów wschodnich. Rozstrzygnięto ten spór salomonowo: pułki legionowe stały się pułkami szwoleżerskimi z okrągłymi czapkami, a pułki wschodnie – ułańskimi z rogatywkami. I jednym, i drugim przysługiwały barwy takie same jak trzem pierwszym pułkom Królestwa Polskiego. Uniknięto więc niepotrzebnych kłótni o starszeństwo pułków, a jednocześnie odwołano się do tradycji sięgającej 1815 roku.

**D.K.** – Jeśli chodzi o XIX-wieczne korzenie, to trzeba wspomnieć o szkołach wojskowych. Szkoła Podchorążych Piechoty w Warszawie nawiązywała do podchorążych Piotra Wysockiego, którzy zapoczątkowali zryw w listopadzie 1830 roku. Wyższa Szkoła Wojenna nawiązywała z kolei do tradycji Szkoły Aplikacyjnej założonej przez generała Stanisława Fiszerę w 1820 r., której komendantem był słynny pułkownik (później generał brygady) Józef Sowiński.

**J.M.** – Słuchacze doskonale wiedzieli, jakich mają poprzedników, z satysfakcją czytali we wspomnieniach generała Klemensa Kotłackowskiego, że Aleksander Humboldt był zachwycony poziomem nauczania w Szkole Aplikacyjnej w Królestwie Polskim po 1815 roku.

**J.M.R.** – **Jak wyglądała koegzystencja, a później scalanie różnych nurtów – różnych z tego powodu, że rodziły się pod różnymi zaborami – i tworzenie jednej, silnej polskiej armii?**

**D.K.** – To nie było proste. Kręgosłup niepodległościowy, czyli kadra oficerska i żołnierze wywodzący się z Legionów, ZWC, POW, Drużyn Bartoszewych i strzeleckich, był niewielki w stosunku do masy oficerskiej i żołnierskiej wywodzącej się z armii zaborczych i brakowało mu wykształcenia wojskowego. Najlicniejszą grupę oficerską pozostawiła „w spadku” armia rosyjska. Najbardziej wykształcona, ze względu na polityczne możliwości autonomii galicyjskiej, była kadra z armii cesarsko-królewskiej. Ta grupa oficerów była mniej liczna niż z armii rosyjskiej, ale za to znalazło się tam kilkuset oficerów, którzy mieli ukończone wyższe szkoły wojskowe. Byli to absolwenci Akademii Sztabu Generalnego, Wojskowej Akademii Technicznej czy też akademii wojskowych, które poziomem odpowiadały polskim wyższym szkołom piechoty, kawalerii i artylerii takim jak Centrum Wyszakolenia Piechoty w Rembertowie czy Centrum Wyszakolenia Kawalerii w Grudziądzu.

**J.M.** – Nazywano ich akademikami. W czasie wojny taki kurs ukończył płk Tadeusz Machalski; kurs odpowiadający oficerowi sztabu generalnego to więcej niż kurs oficerski.

**D.K.** – Element niepodległościowy, choć był nieliczny, to nadawał ton, dążył do niwelowania wszelakich różnic. Występujące odrębności mogły być podkreślane w nazwie, tradycjach – były pułki wielkopolskie, kresowe, legionowe.

**J.M.** – Tak zwane katolickie, z armii rosyjskiej.

**D.K.** – Stworzenie jednej armii to wielka zasługa Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego, którzy włożyli mnóstwo wysiłku w proces scalenia wojska w jeden organizm.

**J.M.R.** – Tworzono przecież armię z ludzi, którzy niedawno stali naprzeciwko siebie, do siebie strzelali...

**D.K.** – Takich przykładów było bez liku. Legioniści z II Brygady strzelali pod Mołotkowem w 1914 roku do oddziałów rosyjskich, którymi dowodził ówczesny pułkownik Lucjan Żeligowski...

**J.M.** – On przecież do końca życia nie mógł wyzwolić się ze sformułowań – nasza armia zdobyła... To prawda, że naczelnik państwa Piłsudski i wiceminister Sosnkowski dążyli do jedności w wojsku, ale bardzo ważnym momentem scalającym była wojna polsko-rosyjska. Trzeba też pamiętać o bardzo mądrej polityce do roku 1928–1929, zamach majowy nie jest tu cezurą, a mianowicie polityce władz wojskowych, które – niezależnie od tego, kto był ministrem spraw wojskowych – dążyły do unifikacji różnych tradycji, poczynając od poziomu podstawowego, od żołnierzy. Trwały ciągle te różne tradycje: katolicy – czyli oficerowie z armii rosyjskiej, w której wyróżniali się wyznaniem; Galilea – Galileusz (z wojska austriackiego w Galicji); leguny... Sporą grupę stanowili oficerowie rezerwy służący we wszystkich armiach zaborczych, którzy z różnych powodów wybrali służbę zawodową po zakończeniu wojny, po 1921 roku. Mieli bardzo trudne losy. Najpierw byli oficerami, później złożyli dymisję tak jak Leon Berbecki, który był oficerem armii rosyjskiej, służył w Legionach, czy Józef Haller. Klasyczny oficer rezerwy, który dążył do zdobycia wyższych kwalifikacji, to Władysław Sikorski. Wtedy stworzono podstawy polskiego języka wojskowego, które były nikłe przed 1914 rokiem. Nie było armii, nie było więc języka. Ostatnie próby opracowania regulaminów podejmowała emigracja po Powstaniu Listopadowym. Do czego nawiązać, do jakich tradycji? Toczące się na łamach „Bellony” spory, czy „zagon” i „podjazd” mają rację bytu, były wbrew pozorom ważne. W tworzeniu tego języka brali udział: oficer zawodowy Marian Kukiel, który był historykiem z wykształcenia, Wacław Tokarz, rezerwista, Bronisław Pawłowski. Ci ludzie stworzyli całą siatkę pojęć, które służyły armii. Wcześniej oficerowie z armii rosyjskiej, zgodnie z tym, czego się tam nauczyli, wydawali rozkazy zapożyczone niekiedy z języka francuskiego, inni znali komendy po niemiecku, nie sposób było się porozumieć.

Teraz mamy górali, Kaszubów, Ślązaków, ale często na podstawie samej mowy, jeżeli ktoś ma maturę – nie jesteśmy w stanie powiedzieć, skąd kto jest, natomiast wtedy istniały wielkie różnice językowe między zaborami. Trudno było porozumieć się w języku polskim. Oficer, który służył w Grodnie, zapisał, że przychodzą zapytania z pułków, o co chodzi w rozkazie, który nadszedł z dowództwa okręgu. Okazało się, jak pokazały wyniki śledztwa wewnętrznego, że rozkazy przychodzące z Ministerstwa Spraw Wojskowych musiały być tłumaczone. Zatrudniano sierżantów, którzy mieli tłumaczyć, o co chodzi w rozkazach z centrali.

**D.K.** – Jedność wyszkolenia wojska stanowi bardzo ważne spoiwo armii. Nasuwa mi się jeden znamieny przykład. W 1930 roku wybuchł spór między dowódcą 3. Pułku Strzelców Konnych płk. dypl. Janem Rozwadowskim, wywodzącym się z armii austriackiej, a dowódcą Brygady Kawalerii „Baranowicze”, legionistą gen. bryg. Stanisławem Grzmotem-Skotnickim, który oparł się aż o Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. W sporze, oprócz normalnych animozji personalnych, kluczową rolę odegrały odmienne poglądy na regulaminy wojskowe. Grzmot-Skotnicki, wybitny oficer liniowy, zastosował w czasie ćwiczeń rozwiązanie, które nie mieściło się w sztywnych normach regulaminowych, co z kolei wywołało protest

Rozwadowskiego, oficera, który miał ogromne doświadczenie sztabowe. Dla Rozwadowskiego regulamin był święty. Mamy tutaj przykład sztywności umysłowej oficera sztabowego i elastyczności oficera frontowego, który widział na pierwszej linii sytuację wymykającą się często z regulaminowych ram. Trudno było od takiego oficera jak Rozwadowski, którego bagaż doświadczeń wojennych na pierwszej linii frontu był niezwykle skromny, wymagać zrozumienia dla decyzji Skotnickiego. Podobny problem miało wielu innych oficerów wywodzących się z armii austriackiej i dlatego musieli odejść w stan spoczynku.

**J.K.** – Podam jeszcze przykład koegzystencji „dołów żołnierskich” z roku 1920. Na froncie litewsko-białoruskim z końcem maja 1920 roku znalazły się różnorodne jednostki. Była tam m.in. VII Brygada Piechoty z Wielkopolski, 11. Dywizja Piechoty, tzw. hallerczyków, czy najgorzej wyekwipowana 8. Dywizja Piechoty, formowana już w kraju i złożona w większości z żołnierzy wywodzących się z POW i Legionów. Jej żołnierze dziwili się na widok hallerczyków, posiadających zapasowe buty! Wieczorem było integracyjne spotkanie przy ognisku. Przyszli hallerczycy, którzy choć mieli doświadczenie z frontu zachodniego, to nie wiedzieli, jak się walczy na wschodzie, więc koledzy z 8. dywizji opowiadali, jak się walczy z bolszewikami. W tym samym czasie inni z nich, „sitwesi” – jak mówiły o sobie byłe leguny – podchodzą z tyłu i „wyzwalają” tychże hallerczyków z zapasowych butów. To była armia mozaikowa nie tylko pod względem wyposażenia, lecz także mentalności.

**J.M.** – Doktor Arkadiusz Tułiński w monografii VI Armii przedstawił wyposażenie materiałowe tej formacji, jako istniejącej i walczącej najdłużej. Nie brakowało tam: pasów, amunicji i karabinów. Brakowało: butów, spodni, płaszczy, kurtek, bielizny. Żołnierze mieli często jedną zmianę bielizny.

**J.M.R.** – Jakie znaczenie dla ujednoczenia armii miały batalie, jedna w małej skali, druga w wielkiej: konflikt o Lwów i wojna polsko-bolszewicka?

**D.K.** – Najlepszą drogą do spojenia wojska była wspólna



Minister gen. Kazimierz Sosnkowski

walka, wspólna tradycja, wspólna pamięć o poległych. Symboliczne były walki o Lwów, ważny dla wszystkich opcji politycznych. Kto w listopadzie 1918 roku tam się znajdował i kto przejął ster? To samorzutnie utworzona polska komenda, samoobrona przeciwko ukraińskiemu wystąpieniu. Dowódcą obrony Lwowa jest Czesław Mączyński – oficer rezerwy artylerii, niezwiązany z piłsudczykami ani Legionami. Na odsiecz jako pierwszy idzie 5. Pułk Piechoty Legionów z Krakowa. W Przemyślu organizuje odsiecz były oficer armii austriackiej gen. Juliusz Bijak, a później legionista gen. Bolesław Roja. Komendant Piłsudski posyła, w miarę organizowania, kolejne oddziały na odsiecz – pojedyncze bataliony, szwadrony, baterie. Wiosną 1919 roku docierają oddziały z Wielkopolski oraz z Błękitnej Armii gen. Hallera. Lwów był ważny dla wszystkich opcji. Piłsudski świadomie starał się w tym tyglu scalić różne formacje.

Z rozkazu gen. Bolesława Roja, 23 listopada 1918 r.:

*W imieniu służby wyrażam za zajęcie Lwowa, za niezmordowaną i chlubną działalność przy przywróceniu ładu i porządku w mieście oraz za kierownictwo oddziałami w czasie walk ulicznych, jakie przy tej sposobności odbywały się, podpułkownikowi [Michałowi Karaszewiczowi-]Tokarzewskiemu za taktyczne kierownictwo świeżo przybyłych na odsiecz oddziałów, oraz ppłk. Mączyńskiemu za jego trzytygodniowe pełne poświęcenia boje i wytrwanie, najgorętsze uznanie. Wszyscy oficerowie i żołnierze, którzy przyczynili się do oswobodzenia Lwowa, jak i komendanci grup demonstracyjnych mjr [Antoni] Lisowski i [Wacław Scaevola-]Wieczorkiewicz, komendanci odcinków we Lwowie i inni oficerowie grupy, walczącej we Lwowie, jak: kpt. [Mieczysław] Boruta-Spiechowicz, kpt. [Zdzisław Tatar-]Trzeźniowski, kpt. [Bronisław] Pieracki, rtm. [Michał] Pomian-Cieński, por. [Antoni] Jakubowski, kpt. [Juliusz Stasiniewicz-]Kmita, mjr [Marceli Jastrzębiec-]Śniadowski, kpt. [Tadeusz] Łodziński, por. [Tadeusz] Krynicki, por. [Stanisław Łapiński-]Nilski, por. [Wilhelm Jan] Starck, por. [Roman] Abraham, por. [Walerian] Sikorski, por. Wiktor Bieńkowski, por. [Bernard] Mond i inni, zasłużyli się dobrej sprawie ponad wszelkie wyrazy uznania i pochwały.*

**J.K.** – To było wspaniałe spoivo. Zarówno oddziały z zewnątrz, które przychodzą z odsieczą, jak i wszyscy, którzy byli na miejscu, samorzutnie włączyli się do walki. Jest tam i Roman Abraham, i Mieczysław Boruta-Spiechowicz, późniejsi generałowie II RP, a w PRL niestrudzeni obrońcy dobrego imienia przedwojennej armii, znani też ze złożenia swoich Krzyży Virtuti Militari na Jasnej Górze, na znak protestu przeciw odznaczeniu przez ekipę Edwarda Gierka Krzyżem Virtuti Militari I klasy Leonida Breżniewa.

**D.K.** – Zarzucano Piłsudskiemu promowanie legionistów. Tymczasem pierwszym dowódcą grupy Wschód został Rozwadowski. Wacław Iwaszkiewicz, wcześniej generał z armii rosyjskiej, stał się jednym z symboli obrony Lwowa.

**J.K.** – Notabene Iwaszkiewicz nie mówił jeszcze wtedy po polsku, ale nie przeszkodziło mu to być wybitnym oficerem Wojska Polskiego, wspaniałe dowodzić i wyprzeć siły ukraińskie za Zbrucz. Świetnie też dowodził w 1920 r. VI Armią, za co został odznaczony – jako pierwszy z polskich generałów – Krzyżem Komandorskim Virtuti Militari. Ceremonia odbyła się w 1922 roku w szpitalu, na dwa dni przed śmiercią chorego na raka generała.

**D.K.** – Komendant Piłsudski wybierał oficerów pod kątem ich umiejętności zdobytych w różnych armiach, a nie według sympatii legionowych. Jest to charakterystyczne także podczas wojny z bolszewikami, kiedy Piłsudski powierza funkcję Generalnego Inspektora Armii Ochotniczej i dowódcy Frontu Północnego Józefowi Hallerowi, z którym miał przecież wcześniej konflikty. Inaczej było z Dowborem-Muśnickim, który odmówił objęcia dowództwa Frontu Południowego, czego mu nie wybaczone i do wojska już nie wrócił, mimo niewątpliwych zasług z okresu Powstania Wielkopolskiego.

**J.M.R.** – **W roku 1920, w obliczu wspólnego wroga, niemal wszyscy są w stanie się zjednoczyć, niezależnie od podziałów politycznych.**

**J.M.** – Tak, ale trzeba też pamiętać, że niezależnie od różnic politycznych wojsko II Rzeczypospolitej nie było inne niż armie świata. Bardzo dużą rolę destrukcyjną w armiach odgrywają antagonizmy osobiste. W wojsku, które ma wychowanków od pokoleń szkolonych w tych samych szkołach i jednostkach, nie ma różnic w życiorysach, pochodzenia z armii rosyjskiej czy austro-węgierskiej. Ambicje, animozje, wzajemne pretensje, wykorzystywanie nieformalnych koneksji istnieją w każdej armii, a w takiej, jaką była armia II Rzeczypospolitej, te problemy nakładały się na trudności wynikające z tego, że dominowali oficerowie ukształtowani w różnych armiach.

**D.K.** – Wbrew pozorom w 1920 roku były animozje. Potwierdzeniem tego jest słynna mowa marszałka Piłsudskiego, gdy w 1923 roku odchodził z wojska. Słowa Marszałka, jakie wówczas wypowiedział, nie dotyczyły tylko polityków. Pokazała to najbliższa przyszłość, gdy wyszły na jaw mactwa generałów Kukiela i Rozwadowskiego przy dokumentach operacyjnych dotyczących bitwy warszawskiej.

*Był cień, który biegł koło mnie – to wyprzedzał mnie, to zostawał w tyle. Cieniów takich było mnóstwo, cienie te otaczały mnie zawsze, cienie niedostępne, chodzące krok w krok, śledzące mnie i przedrzeźniające. (...) Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypływający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego, co oszczędzić trzeba – rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie – ten potworny karzeł pełzał za mną, jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów – to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historie, ten karzeł był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski.*

Fragment przemówienia Józefa Piłsudskiego, wygłoszonego 23 lipca 1923 r. w hotelu Bristol

Politycy nie rozumieli celów Piłsudskiego. Po powrocie z Kijowa większość endecka z marszałkiem Wojciechem Trąmpczyńskim witała go niczym Bolesława Chrobrego. Okazano niezrozumienie wobec tego, że Marszałek nie buduje Rzeczypospolitej szlacheckiej i nie chce z Ukraińców zrobić podwładnych, tylko że pomagał sojuszniczemu państwu; chciał wolnej, skonfederowanej Ukrainy.



**J.K.** – Piłsudski myślał też o stworzeniu tzw. Trzeciej Rosji. Dlatego wspierał przeciwny komunizmowi, ale i restytucji cesarstwa, Rosyjski Komitet Polityczny z Borysem Sawinkowem na czele. Zaowocowało to tworzeniem na terytorium Polski sprzymierzonych wojsk rosyjskich, które z początkiem października 1920 r. wyruszyły na front. Z tej okazji minister wojny gen. Sosnkowski wydał piękny rozkaz, w którym podkreślał znaczenie wspólnej walki i braterstwa broni dla przyszłości obu narodów. Zawarte wkrótce potem zawieszenie broni na froncie polsko-bolszewickim przerwało realizację tego śmiałego planu.

**J.M.R.** – **Legiony, obrona Lwowa, wojna z bolszewikami to trzy wielkie elementy konstytuujące mit Wojska Polskiego...**

**J.M.** – Oczywiście. W mniejszej skali były mity środowiskowe, na przykład bitwa pod Rarańczą, pod Jazłowcem, Rokitną...

**D.K.** – Tak było często na poziomie oddziałów, a nawet poszczególnych rodzajów broni. Kawaleria miała swoje tradycje – szarża 2. Pułku Ułanów Legionowych pod Rokitną; tradycje korpusów wschodnich i 1. Pułku Ułanów – Krechowce. Komarów stał się symbolem tryumfu polskiej kawalerii nad czerwoną konnicą. Wypromowano tę bitwę trochę na wyrost – dużą rolę odegrała tutaj autoreklama w *Dziennikach* dowódcy polskiej kawalerii gen. Juliusza Rómmla. Armia Konna była oczywiście wielką siłą, ale jak pokazuje już przedwojenna analiza Mieczysława Biernackiego, przesadnie przykładano wagę do siły Budionnego. Siła ta wynikała bardziej z naszej słabości moralnej i opinii o tym, jak znakomite były to oddziały. Nasi żołnierze w początkowym okresie pierzchali, widząc konarmiejca na horyzoncie. Sposób działania tej jazdy polegał na szukaniu dziury we froncie, o co w 1920 roku nie było trudno, lecz gdy natknęła się na silne pozycje obronne i zdeterminowanych żołnierzy, słynni konarmiejcy przegrywali. Nauczeni tym doświadczeniem wyjeżdżali na tyły i tam trafiali na wojska etapowe, taborne, gorszej jakości, co powodowało dantejskie sceny. Więcej w tym było wyolbrzymionego strachu niż faktycznej walki. Narodził się mit niezwykłej jazdy Budionnego, który docierał nawet do wyższych dowództw... Marszałek Piłsudski swój plan przejścia do kontrofensywy z początków lipca 1920 roku oparł na tym, że najpierw trzeba zniszczyć to koło zamachowe na Ukrainie, czyli Armię Konną, a potem wycofać wojska na północ i zniszczyć siły Tuchaczewskiego. Dlatego Komarów, gdzie faktycznie prawie o włos nie doszło do porażki z powodu naszych błędów, to symbol zatrzymania Armii Konnej, później świadomie zmitologizowany w środowisku kawalerzystów.

**J.M.** – To było klasyczne zwycięstwo w stylu brytyjskim. W brytyjskim myśleniu o zwycięstwie nie chodzi o to, aby wziąć tysiące jeńców, lecz żeby fizycznie wyeliminować żołnierzy nieprzyjaciela. Dla Brytyjczyków zwycięstwo jest wtedy, kiedy druga strona uważa, że została pokonana. Taka sytuacja powoduje lęk i respekt.

**D.K.** – Ważna z symbolicznego i zarazem z propagandowego punktu widzenia była bitwa pod Kaniowem II Korpusu Wschodniego i wchodzącej wówczas w jego skład II Brygady Legionów. W bitwie tej walczone z Niemcami. II Brygada płk. Józefa Hallera przeszła wcześniej „po brzuchach” Austriaków pod Rarańczą, a następnie walczyła z Niemcami. To symbolika walki ze wszystkimi zaborcami.

**J.M.R. – Po wojnie z bolszewikami nastąpiły wreszcie upragnione lata pokoju...**

**J.K.** – Choć wojnę polsko-bolszewicką wygraliśmy militarnie, to przegraliśmy politycznie. Wszystkie koncepcje federacyjne się zawaliły, jednak armia odniosła zwycięstwo. U schyłku wojny liczyła ona przeszło milion żołnierzy. Teraz trzeba ją było zdemobilizować i zmniejszyć do ustalonego na około 270 tys. żołnierzy stanu pokojowego. Ówczesne Ministerstwo Spraw Wojskowych wykonało wtedy ogromną pracę, żeby tę rzeszę jakoś zagospodarować. Rzadko zwraca się uwagę, jaki wysiłek trzeba było włożyć, aby tego dokonać. Uchwalono ustawę o nadaniu zasłużonym na wojnie kombatantom ziemi na Kresach Wschodnich, żołnierzom akademikom umożliwiono dokończenie przerwanych studiów na koszt państwa, nakazano przymusowe nauczanie żołnierzy analfabetów. To był wielki wysiłek dla państwa i wielka zasługa ówczesnego ministra – generała Sosnkowskiego.

**D.K.** – Wojsko Polskie w latach dwudziestych kształtowało się w państwie, które powstało z niczego. Powstało ze zlepionych trzech kawałków, które były w różnych zaborach. Gospodarka była w ruinie. Następnie w końcu lat dwudziestych nadszedł światowy kryzys ekonomiczny. Często patrzymy na Wojsko Polskie przez pryzmat lat trzydziestych, kiedy sytuacja materialna armii znacznie się poprawiła. Marszałek Piłsudski podwyższył pensje zawodowych oficerów. Służba wojskowa stała się wyznacznikiem zamożności i elitarności. Tymczasem w latach dwudziestych nawet oficerowie z zamożnych rodzin żyli na skraju nędzy, jeśli nie mieli wsparcia finansowego.

**J.M.R. – Z czasem narastają ostrzejsze konflikty polityczne, czy armia potrafiła obronić się przed walką polityczną?**

**J.K.** – Początkowo tak, gdy ministrem był gen. Kazimierz Sosnkowski, który w swoich licznych wystąpieniach sejmowych skutecznie bronił apolityczności armii. Sosnkowski był ministrem we wszystkich gabinetach, a było ich niemało, aż do lutego 1924 roku. Zakusy polityków, aby wojsko od siebie uzależnić, udało mu się przez te lata poskromić.

*To, co dzieje się na tej sali, przejmuję mnie przerażeniem. (...) Wojsko i armia od pewnego czasu stale są brane na huśtawkę partyjną i podrzucane to z prawej strony, to z lewej. Wojsko staje się po prostu bębniem, o skórę którego się nie dba i na którym wybija się różne melodie, zależne od temperamentu i upodobań muzycznych grajka. Ja sam, proszę Panów, odnoszę niejednokrotnie wrażenie, że jestem piłką, przierzucaną z prawej ręki do lewej. (...) W tym zawrotnym czasie, który nas otacza od pewnego czasu i który charakteryzuje nasze życie, staram się, w miarę sił i możliwości, przeprowadzić dowód, że wojsko nie chadza bocznymi ścieżkami, że kroczy gościńcem państwowym i widzi przed sobą tylko naród, a nie poszczególne stronnictwa.*

Fragment przemówienia ministra spraw wojskowych gen. Kazimierza Sosnkowskiego, wygłoszonego w sejmie 10 grudnia 1921 r.

**J.M.** – Formalnie i konstytucyjnie armia była apolityczna. Istniał jednak margines ludzi bardzo poważnie zaangażowanych w różnego rodzaju nurty. Wyrazem tego były próby

tworzenia w wojsku różnego rodzaju tajnych stowarzyszeń. Stanowiło to jednak margines. Inną sprawą jest aktywność części kadry oficerskiej związanej z tradycją legionową. Dla nich sprawy polityczne były zawsze ważne. Ogół kadry oficerskiej nie angażował się politycznie.

### **J.M.R. – Dramatem był konflikt w Warszawie w roku 1926...**

**J.M.** – Piękny jest rozkaz marszałka Piłsudskiego po zamachu majowym skierowany do wojsk uczestniczących w bratobójczej walce, odwołujący się z jednej strony do tragedii bratobójczej walki, a z drugiej wskazujący, że trzeba puścić to w niepamięć, zapomnieć po to, aby nigdy więcej brat do brata nie strzelał. Piękna jest poetyka tego rozkazu. Marszałek Piłsudski wykazał się znajomością literatury najwyższego lotu – Słowackiego i Norwida. Nic dodać, nic ująć. Tam nie było ani słowa za dużo, ani za mało. Nie popadał w pompatozność. Gdy dzisiaj się to czyta, trudno nie dojść do wniosku, że tak powinien się zachować zwycięzca; wówczas szef armii po tak dramatycznej, bratobójczej walce.

*Żołnierze! Nie po raz pierwszy słyszycie mój głos. (...) Po innych bojach przemawiam do was dzisiaj. Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł między nimi, mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią i węzeł pęka, waśń ich również silniejszą jest nad inne. To prawo życia ludzkiego. Daliśmy mu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy stoczyliśmy między sobą kilkudniowe walki. W jedną ziemię wsiąkla krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną. Niechaj krew ta gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszymi będzie nowym posiewem braterstwa, niech wspólną dla braci prawdę głosi. (...) Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza.*

Fragment rozkazu ministra spraw wojskowych Józefa Piłsudskiego z 22 maja 1926 r.

**J.K.** – Był to dla niego osobisty dramat, który odbił się też na jego zdrowiu, co zresztą widać na fotografiach. Przekazy żony mówią, że Piłsudski przed majem i po nim nawet fizycznie był zupełnie inny.

**D.K.** – Piłsudski sądził, iż nie dojdzie do walki. Uważał, że demonstracja siły wystarczy. Nie chciał przejmować kontroli nad państwem, on chciał uzdrowić stosunki w armii. Taki cel mu przyświecał w momencie rozpoczęcia demonstracji zbrojnej wiernych mu oddziałów. Relacje mówią, że był wręcz nieobecny duchem w dowództwie. Faktycznie dowodzili Gustaw Orlicz-Dreszer, Józef Beck, który był szefem sztabu u Dreszera, i kilku innych prominentnych oficerów. Pułkownik Burchardt-Bukacki, który został p.o. Szefa Sztabu Generalnego, ogłosił i wysłał do dowódców okręgów korpusu rozkaz, że marszałek Piłsudski został dyktatorem. Dwie godziny później zdemontowano ten rozkaz. Otoczenie bardziej dążyło do przejścia władzy niż sam Marszałek.

**J.M.R.** – Czas pokoju to nie jest najłatwiejszy okres dla budowania siły i prestiżu armii, z czego więc wynikał tak wysoki prestiż polskiego żołnierza, polskiego



**oficera i Wojska Polskiego w naszym społeczeństwie w „spokojniejszych latach” dwudziestolecia? Jak budowano ten prestiż? Mundur był piękny, dzisiaj też budziłby respekt...**

**J.M.** – Trzeba pamiętać, że w dwudziestolecium mamy do czynienia z sytuacją, w której masa chłopska dopiero staje się częścią narodu. Chłopi zyskują świadomość narodową, stają się Polakami.

Dla wszystkich jest jasne: niepodległość została wywalczona. Publicyści polityczni mogli dyskutować, w jakim stopniu ważną rolę odegrała dyplomacja i polityka Dmowskiego w Wersalu, w jakim zaś polityka Józefa Piłsudskiego przed I wojną światową i podczas niej. Ale niepodległość została wywalczona w zwycięskiej wojnie. To było namacalne. Namacalne też były groby tych, którzy zginęli.

Druga kwestia – to świadome oddziaływanie czy wręcz polityka edukacyjna państwa nasiloną po 1926 roku. W tym działaniu edukacyjnym istotną rolę odgrywało wojsko – każdy maturzysta odbywał roczną służbę, inni trzyletnią. Służba w wojsku stanowiła ważny element w wychowaniu mężczyzny. Państwo oddziaływało nie tylko przez wojsko, ale także przez system wychowawczy w szkole. Po roku 1926 powstaje pojęcie polityki wychowania państwowotwórczego. Nie było obrony cywilnej i ratownictwa w szkole, tylko przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne. Centralny Instytut Wychowania Fizycznego był stworzony z inspiracji wojska. To była świadoma polityka marszałka Piłsudskiego. Powszechna była też moda na mundury-stroje organizacyjne, elementy wyróżnienia się i przynależności do różnych organizacji.

**J.K.** – Do dobrego tonu należało być oficerem rezerwy. Związek Oficerów Rezerwy to była potężna organizacja. Jeżeli po skończeniu szkoły średniej ktoś nie szedł do wojska, to spotykał go ostracyzm. Trudno było o powodzenie u płci pięknej, jeżeli nie miało się za sobą służby wojskowej.

**D.K.** – Ta służba była czymś zaszczytnym. Dodajmy, że w ówczesnej armii nie było pojęcia „fali”, katowania młodszych roczników, tych paskudnych zwyczajów, które przysły do nas z armii sowieckiej. Nie było prześladowań. Żołnierze, którzy odbywali zasadniczą służbę wojskową, byli szkoleni ostro i często brutalnymi słowami przez podoficerów zawodowych. Ale to był element wykształcenia. Przekleństwo było formą ekspresji, to był język żołnierski. Nikt z tego powodu nie czuł się pokrzywdzony. Nie dyskryminowano poborowych pod względem religii, pochodzenia. W uroczystościach państwowych uczestniczyli ksiądz katolicki, rabin, duchowny grekokatolicki czy prawosławny. Była ustalona grupa mniejszości w każdym pułku.

**J.M.** – Niektórzy twierdzą, że wojsko było zbyt rozmodlone. W kalendarzu wojskowym przewidziano wykazy świąt – kiedy należało umożliwić przepustkę wojskową czy urlop okolicznościowy. W wielu jednostkach były kuchnie kompanijne i kuchnie koszerne. Z drugiej strony tych żołnierzy pochodzących z mniejszości czy o labilnej świadomości narodowej, myślę tu o Poleszuchach, służba w wojsku mogła nastawić bardzo życzliwie ku państwu polskiemu. Często zmieniając warunki domowe na wojskowe, zmieniali je na dużo lepsze. W wojsku po raz pierwszy widzieli schody, bo u nich były drabiny, nie było schodów.

**J.K.** – Praktyka była taka, aby żołnierzy wysłać w inne regiony niż te, w których mieszkali. Organizowano wojskowe wycieczki nad morze, do Krakowa czy w inne miejsca Polski, to był element edukacji. W trakcie takich wycieczek żołnierze zdobywali wiedzę historyczną i poznawali geografę Polski.

**D.K.** – Chętnie odwiedzano miejsca symbolizujące potęgę dawnej Rzeczypospolitej – Kraków, Wawel. Potem do tego dołączono kult wodza, bo Wawel to Krypta Srebrnych Dzwonów, gdzie złożono ciało Marszałka. Specjalne delegacje pułkowe wiozły ziemię do usypiania Kopca Piłsudskiego na krakowskim Sowińcu. W Wielkopolsce była wzorcowa wieś Lisków, w której od początku XX wieku rozwijała się spółdzielczość. Ta wieś była jak model z Sèvres i tam też jeździły wojskowe wycieczki, aby pokazać żołnierzom, że we wsi także może być szpital, sierociniec, szkoła, wodociąg, elektryfikacja etc. Miało to także aspekt edukacyjny, szczególnie dla żołnierzy pochodzących z Kresów Wschodnich.

**J.M.** – Te wycieczki budowały więzi ponadregionalne, służyły przewyciężaniu regionalizmów, które bardzo często miały wydźwięk negatywny. Chodziło o to: niech Wielkopoleanie wreszcie zobaczą Poleszuków. Wyśmiewana fraza o odpowiedzialności prezydenta przed Bogiem i historią, która znalazła się w konstytucji, nie była frazesem. Wynikała ona z głębokiego przekonania, niejednokrotnie wyrażanego przez Józefa Piłsudskiego i jego współpracowników, że każde pokolenie przed następnymi pokoleniami, czyli przed historią, odpowiada za stan państwa, jaki po sobie zostawia.

**J.M.R.** – **Co stanowiło etos polskiego żołnierza, polskiego oficera? Co ich wyróżniało?**

**D.K.** – Pierwsza rzecz – służba państwu. Żołnierz otrzymywał rozkaz, zmieniał garnizon z Poznania na Wołkowyś i być może to go bolało, ale jechał i tam służył. Ze wspomnień i relacji pisanych przez tych żołnierzy po latach wynika, że nie narzekali, iż byli poszkodowani, i nie traktowali tego jako kary. To była służba państwu.

**J.M.** – Kolejne sprawy: nikogo się nie bać, nigdy nie kłamać. Mundur był świętą rzeczą, karą dla oficera był zakaz wychodzenia w mundurze, czyli areszt domowy. Po cywilnemu mógł wyjść, ale nie w mundurze.

**D.K.** – Dla kawalerzysty świętością były barwy pułkowe, piechota była jednobarwna. W kawalerii było 40 pułków – miały 40 tradycji. Podobnie tradycje kultywowała jeszcze artyleria konna. Ważną rolę odgrywało poczucie przynależności do elitarnej grupy, do korpusu oficerskiego.

**J.K.** – Przywiązanie do oddziału. Oficer, który znajduje się w pułku piechoty, staje się częścią całej społeczności. Wspólnie obchodzi się święta pułkowe, wspomina poległych kolegów. To przywiązanie było widać nawet na mundurach. Oficer, który przechodził z jednego pułku do drugiego, nosił na mundurze pamiątkową odznakę poprzedniego pułku.

**D.K.** – Odznakę nie wszystkim wręczano. To była ważna uroczystość z nabożeństwem. Oficer nosił ją prawie jak odznaczenie.

**J.M.** – Można było mieć trzy odznaki pamiątkowe. Przepisy mundurowe zezwalały na noszenie trzech odznak. A co miał robić oficer, jak zostawał szefem sztabu, brygady czy dywizji? Zwracał się do dowódcy pułku o przyznanie mu prawa do noszenia jego barw. Co prawda już nie paska pułkowego, bo oficer dyplomowany miał orzełki generalskie, ale na przykład otoki.

Bardzo ważne było zezwolenie na noszenie tych barw. Z drugiej strony zbyt częstą zmianę pułków traktowano jako obrazę honoru pułkowego.

**J.K.** – Z powodu obrazy munduru lub partnerki na ulicy dochodziło niekiedy do strzelaniny.

**J.M.** – Tu przyczynek do sądownictwa. Ówczesny rotmistrz Skibiński w Grudziądzu wracał o 2 w nocy po cywilnemu. Trzech łobuzów zastąpiło mu drogę, przewrócili go. Zawołał: jestem rotmistrzem i jestem uzbrojony. To nie pomogło, zdążył wyciągnąć pistolet, dwóch postrzelił, trzeci uciekł. Cały zakrwawiony wpadł na posterunek policji, policjanci rzucili się do karabinów. Powiedział, że jest rotmistrzem. Policjanci kazali mu spojrzeć w lustro. On był w monoklu, który tak jak i twarz załała krew. Jak wyglądała sprawa sądowa? Rotmistrz został wezwany na rozprawę, dwóch ujętych sprawców też tam było. Sędzia zapytał: czy pan rotmistrz zgłasza pretensje? Odpowiedział: nie, Wysoki Sądzie, swoje pretensje już załatwiłem. – To dziękujemy panu rotmistrzowi.

**J.K.** – Ale zdarzały się i surowe wyroki. Na przykład były legionista, piłkarz Wisły Kraków, a później trener, porucznik rezerwy Andrzej Bujak (notabene ojciec późniejszego akowca z pokolenia „Kolumbów”, ppor. Mieczysława Bujaka, na którym w 1951 roku dokonano we Wrocławiu mordu sądowego) zastrzelił na ulicy mężczyznę za „ciężkie znieważenie żony”. Został za to bodaj w 1931 roku skazany na cztery lata więzienia i skreślenie z list oficerskich.

**D.K.** – W naszym korpusie oficerskim przed wojną, ponieważ istniał silny *esprit de corps*, powstał mechanizm samoczynnej kontroli i wydalania elementu, który nie spełniał wyśrubowanych norm moralnych. Były sądy koleżeńskie, sądy honorowe, które surowo karały np. nieeleganckie odezwanie się do kobiety czy zhańbienie munduru po nadużyciu alkoholu... Oficer był zobowiązany do pewnych zachowań. Nie do pomyslenia było nawet, żeby zajął miejsce siedzące w tramwaju, gdy obok stała kobieta.

Nie wolno było wykorzystywać do celów prywatnych dobra, które należało do wojska. Czytałem akta oficera, wobec którego dowódca zastosował areszt domowy za to, że będąc w kantine, chciał użyć telefonu służbowego do prywatnej rozmowy. Przełożony zwrócił mu uwagę, że takie zachowanie jest nieodpowiednie, on odezwał się nieelegancko, za to dostał karę aresztu.

Istniała też instytucja balotażu, stosowana nieformalnie w oddziałach. Zdarzało się, że zwoływano nieformalne zebranie korpusu oficerskiego, gdy przychodził nowy oficer przeniesiony do pułku. Przygotowywano listę i panowie zaznaczali plusy lub minusy, a potem liczone głosy i podejmowano na tej podstawie decyzję, czy przyjąć go w swoje szeregi.

**J.M.R.** – Wszystkie mity budujące polską armię mają swój zwornik w osobie Marszałka...

**D.K.** – Z jednej strony panował oficjalny kult wodza, który narastał po śmierci Marszałka. Państwo wytworzyło struktury, które kontrolowały propagandową stronę budowania tego kultu, przede wszystkim w armii. Powstał Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy, Instytut Najnowszej Historii Polski, powołano też Komitet Uczczenia Pamięci Pierwszego Marszałka Polski. Z drugiej strony istniał silny, oddolny ruch, który nie wymagał instruowania ani przypominania. Po 1920 roku państwo odzyskało niepodległość zbrojnie. Przez pokonanie z bronią w rękę wroga, który groził naszemu istnieniu. W tradycji domowej, niezależnie od opcji politycznej i uświadczenia politycznego, zwycięskim wodzem armii był Józef Piłsudski. To politycy i pewne postacie w armii w pewnym momencie starali się ten fakt podważać czy też pokazywać rysy na pomniku Marszałka. Ale ten pomnik istniał i on sam sobie go wybudował własnymi decyzjami i czynami. Takie przekonanie istniało oddolnie w społeczeństwie. Stąd po śmierci Marszałka zapanował autentyczny i szczery żal, pustka. Widziano w nim symbol potęgi kraju. Skoro pokonał tak potężnego sąsiada, jakim był Związek Sowiecki, to szczególnie wśród niewykształconej części społeczeństwa narastał mit, że był kimś niezwykłym, lepszym; kimś, kto posiadał niespotykany umysł i zdolności.

**J.M.R.** – **Objawia się to nawet pobraniem mózgu przez Uniwersytet w Wilnie, aby zbadać umysł geniusza, który potrafił zrobić coś tak wielkiego.**

**J.M.** – Niezależnie od tego, z jakiej armii kto się wywodził, czy był przeciwnikiem czy zwolennikiem politycznym Marszałka, armia potrzebuje również pewnej tradycji personalnej w formie patronów. Armia potrzebuje też zwycięskiego wodza. Trzeba pamiętać, że – mówiąc skrótowo – wojna 1920 roku to była pierwsza zwycięska wojna od czasów Jana III Sobieskiego. Nie ulega wątpliwości, że jako wódz naczelny Piłsudski musiał być, szczególnie w wojsku, traktowany jako symbol zwycięstwa.

**J.M.R.** – **Jakie były blaski i cienie przygotowania polskiej armii do wojny?**

**J.K.** – W zasadzie przez cały okres międzywojenny Polska przygotowywała się do wojny z Sowiecami. I to było słuszne, z tego bowiem kierunku groziło większe niebezpieczeństwo. Zagrożenie ze strony Niemców, tak naprawdę, pojawiło się dopiero na przełomie 1938 i 1939 roku. Zatem do wojny z naszym wschodnim sąsiadem byliśmy przygotowani i obrona byłaby znacznie skuteczniejsza niż w przypadku wojny z Niemcami. Do obrony przed Niemcami realnie zaczęto się przygotowywać od wiosny 1939 roku. Była to jednak beznaoczna sprawa – wystarczy spojrzeć na mapę, na ówczesne granice.

**D.K.** – Niewątpliwie blaskiem było stworzenie znakomitego planu mobilizacyjnego, który pozwalał postawić pod bronią 3/4 armii w tzw. tajnej mobilizacji, przed rozpoczęciem działań wojennych. Była to w ówczesnych warunkach „najlepsza broń” Wojska Polskiego – świadomie tutaj nawiązując do tytułu książki Kamila Stepana i Ryszarda Rybki poświęconej właśnie temu planowi mobilizacyjnemu.

Największą słabością był brak spójnego i sprawnego systemu dowodzenia wojskiem w warunkach wojennych. Składało się na to wiele elementów – łączność; odpowiednie kwatery dla dowództw – w tym i kwatery polowe Naczelnego Wodza; odpowiednia liczba dowództw armii, grup operacyjnych i oficerów dyplomowanych, którzy by w tych dowództwach służyli, i generałów, którzy by nimi kierowali; brak szczebla pośredniego między



Naczelnym Dowództwem a dowództwem armii, czyli dowództwa frontu/grupy armii. Te wszystkie braki można było wyeliminować, gdyby marsz. Edward Śmigły-Rydz lub szef Sztabu Głównego gen. Wacław Stachiewicz poprowadzili przed 1939 r. choć jedną grę wojenną bazującą na realnych założeniach.

### **J.M.R. – Przygotowanie strategiczne – czy polskie wojsko zdawało sobie sprawę, że Niemcy mogą zastosować *Blitzkrieg*?**

**J.M.** – Obowiązująca polska wizja, doktryna wojny była wybitnie manewrowa. Niestety głównym czynnikiem ruchu pozostawały do końca związki taktyczne kawalerii. Problem stanowiła słabość gospodarcza państwa. Świadomość przewagi ilościowej przeciwnika, w tym pod względem broni technicznej, była dość powszechna w kręgach oficerów dyplomowanych. Niemniej różnie przekładało się to na rzeczywiste szkolenie wojska. W Wyższej Szkole Wojennej słuchacze ćwiczyli użycie wielkich związków, jak je wówczas określano, pancerno-motorowych, np. korpusów zarówno po stronie czerwonych, jak i niebieskich (tj. własnych). Podkreśla to w swoich wspomnieniach znakomity absolwent tej uczelni ppłk dypl. Felicjan Majorkiewicz. Z drugiej strony dopiero płk dypl. Marian Porwit, gdy w końcu lat trzydziestych został kierownikiem pierwszego rocznika tej uczelni, wprowadził zasadę marszu dywizji piechoty wyłącznie w nocy, a nie w dzień, co oczywiście było efektem owej świadomości przewagi, a przecież komendantem szkoły był niezwykle rozumny gen. Tadeusz Kutrzeba.

Koncepcje masowego użycia broni pancernej i lotnictwa wypracowywane w Wehrmachcie i Armii Czerwonej były znane i studiowane. Dowodem są rozważania ppłk. dypl. Stefana Mossora.

Należy podkreślić, że niemal do końca zachowano sceptycyzm wobec możliwości efektywnego działania czołgów. Wyrażał to zarówno gen. Władysław Sikorski w *Przyszłej wojnie...*, jak i wspomniany ppłk Mossor w swojej *Sztuce wojennej...* Niewątpliwie nie dostrzegano skali *Blitzkriegu*. Jest niewielkim pocieszeniem, że po wrześniowych działaniach nie dostrzegano nowego charakteru wojny także we Francji. Major dypl. Antoni Grudziński w trakcie stażu w armii francuskiej już po wrześniu zetknął się z przekonaniem, iż „boje spotkaniowe toczą armie kolonialne i Polacy. Nowoczesna armia zna tylko dwie formy działań: natarcie i obronę”. O czym z przekąsem relacjonował swoim kolegom. Jest to charakterystyczny wyraz trwałości pewnych schematów myślenia wśród wyższej kadry dowódczej armii francuskiej, na którą nakładał się „kompleks linii Maginota”, jak to ujął Franciszek Skibiński, również zaskoczony podobną praktyką w szkoleniu francuskiej dywizji kawalerii przeznaczonej do wkroczenia do Belgii. Niezależnie od druzgocącej przewagi w lotnictwie i broni pancernej oraz w adekwatnej doktrynie ich użycia olbrzymią rolę, a często niedostrzeganą, odegrała niemiecka przewaga w artylerii, i to sensie zarówno ilościowym od pułku wzwyż, jak i jakościowym, to jest ze względu na jej niemal całkowite zmotoryzowanie.

**J.K.** – Nie dość, że nie spodziewano się *Blitzkriegu*, to nawet w większości w ogóle powątpiewano w wojnę. Są relacje, że nasze MSZ uważało wywołanie wojny przez Hitlera za nieprawdopodobne, a to z kolei udzieliło się polskiemu Naczelnemu Dowództwu. Według generała Sosnkowskiego marszałek Śmigły nie do końca wierzył w wojnę. „Inaczej nie potrafię sobie wytłumaczyć uszykowania koncentracyjnego – mówił generał pułkownikowi

Stanisławowi Lityńskiemu (w kampanii 1939 roku szef sztabu Armii „Poznań”) – urągającej cego zdrowej logice”.

**D.K.** – Pojęcie *Blitzkriegu* w tamtym czasie nie istniało, zdawano sobie jednak doskonale sprawę, że Niemcy i Związek Sowiecki posiadają rozbudowane nowe rodzaje broni: lotnictwo i broń pancerną. Przez to ostatnie pojęcie rozumiem także szeroko pojętą motoryzację armii. Szef polskiego wywiadu już w 1936 roku wdrożył w pionie studyjnym podległych sobie służb prace nad analizowaniem potencjału gospodarczego i militarnego naszych potężnych sąsiadów. Jednak nasze przygotowania strategiczne zostały w gruncie rzeczy sprowadzone przez marsz. Śmigłego-Rydza do kurczowego trzymania się jednego planu – wytrwania przez mniej więcej trzy tygodnie do momentu rozpoczęcia działań ofensywnych przez naszych sojuszników: Francję i Wielką Brytanię. Ten plan opierał na obietnicach ustnych jego francuskiego odpowiednika gen. Maurice’a Gamelina. Okazało się, że to było za mało.

**J.M.R.** – **Pomimo złego przygotowania w czasie wojny obronnej wyrastają wybitne postacie i wybitne oddziały Wojska Polskiego.**

**J.K.** – Przykładów jest mnóstwo. Podam dwa, które pierwsze przychodzą mi na myśl, dobrze mi znane z racji własnych badań. Podpułkownicy dyplomowani Jan Maliszewski i Jan Kruk-Śmigła. Pierwszy dowodził 35. Pułkiem Piechoty w Armii „Pomorze”, drugi 85. Pułkiem Strzelców Wileńskich w Armii „Prusy”. Maliszewski już 1 września na czele swego pułku stawiał skuteczny opór w Borach Tucholskich 2. Dywizji Zmotoryzowanej z korpusu Guderiana. Niemcy nie dość, że nie przeszli pozycji pułku, to wobec wieczornego wypadu polskiej kompanii w ogóle rozważali odwrót. Dopiero przyjazd gen. Guderiana powstrzymał 2. Dywizję od zwinienia stanowisk. Jednak już 1 września 35. pułk został oskrzydłony od południa przez 3. Dywizję Pancerną i odcięty w Borach Tucholskich. Podpułkownik Maliszewski, klucząc na tyłach Niemców, gdzieś się przebijając, wyprowadził zdziesiątkowany pułk za matni. Był to jedyny oddział Wojska Polskiego, który w zwartych szeregach wyrwał się z Pomorza. Z kolei ppłk Kruk-Śmigła po rozbiciu swojej 19. dywizji objął dowodzenie nad jej pozostałościami oraz innymi rozproszonymi oddziałami, uporządkował je w zgrupowanie liczące pięć batalionów i dywizjon artylerii i przez kilkanaście dni szarpał Niemców na tyłach, zadając im poważne straty. Był to pierwszy tak duży oddział o charakterze partyzanckim utworzony we wrześniu. Atakowano polowe lotnisko, kolumny transportowe itp. W zasadzce na szosie zastrzelono niemieckiego generała.

**D.K.** – Kampania polska w 1939 r. była sprawdzianem dla Wojska Polskiego. Okazało się, że nasza armia dysponowała znakomitymi dowódcami na różnych szczeblach dowodzenia – gen. Antonii Szylling, dowódca Armii „Kraków”; gen. Wiktor Thommée, dowódca Grupy Operacyjnej „Piotrków”; gen. Franciszek Wład, dowódca 14. Dywizji Piechoty; płk dypl. Julian Filipowicz, dowódca Wołyńskiej Brygady Kawalerii. Wymieniłem tych, którzy przyszli mi w pierwszej chwili do głowy. Lista dowódców, którzy przeszli pomyślnie egzamin wojenny w 1939 roku, była bardzo długa. Okazywało się, że w dobrze dowodzonych oddziałach nie było problemu z żołnierzami; gen. Stefan Dąb-Biernacki, który sprowadził swoimi decyzjami zagładę na podległą sobie armię, złożył odpowiedzialność za porażkę na tchórzstwo i niesubordynację podkomendnych.

**J.M.** – Niższa i średnia kadra dowódcza była dobrze przygotowana. Gdy mówimy: niższa kadra, to pamiętajmy, że wywodziła się ona z pokojowej „produkcji” polskich podchorążówek. Średnia kadra, a zwłaszcza jej część przeszkolona w Cewupiechu [Centrum Wyszkożenia Piechoty – red.] w Rembertowie, była również dobrze przygotowana. Znacznie gorzej wyglądała sytuacja w najwyższych kręgach dowódczych. Egzamin z dowodzenia w warunkach wojny zdali generałowie wywodzący się z armii zaborczych: Walerian Czuma, Franciszek Kleeberg, Antoni Szylling, Wiktor Thommée, i do pewnego stopnia Tadeusz Kutrzeba. A przecież gen. Czuma, komendant Straży Granicznej, faktycznie był już na operacyjnej emeryturze. Zawiedli: wysoko ceniony Władysław Bortnowski, Stefan Dąb-Biernacki, Kazimierz Fabrycy. Wśród dowódców wielkich jednostek na szczególnie szacunek zasługują pułkownicy dyplomowani Julian Filipowicz (dowódca Wołyńskiej Brygady Kawalerii), Stanisław Maczek, Marian Porwit, a wśród dowódców pułków Janusz Bokszczyński czy też Stanisław Sosabowski. Co chyba najważniejsze, dowodzili zgodnie z obowiązującą Ogólną Instrukcją Walki. Co też w przypadku Wołyńskiej Brygady Kawalerii wyśmienicie pokazał ppłk dr Juliusz Tym. Najlepszą ocenę umiejętności dowódczych, tych wysokich i tych miernych, polskiej kadry zawarł w swych *Komentarzach*... płk Porwit.

### **J.M.R. – Kontynuacją polskiej armii jest konspiracja...**

**J.M.** – Konspiracja weryfikowała nie tyle przygotowanie wojskowe czy nawet odwagę na polu bitwy, ile osobiste, by nie rzec, charakterologiczne przymioty konspiratorów. Dla zawodowych oficerów zrzucenie munduru stanowiło pewną barierę. Co ciekawe, większych problemów z przejściem do konspiracji nie mieli dawni legionści. Upraszczając nieco sprawę, można by powiedzieć, że dla pierwszych służba wojskowa była całym życiem, dla drugich jednym ze sposobów. Nadto należy pamiętać, że to przypadek sprawił, iż pod okupacją, w konspiracji, znaleźli się akurat ci, a nie inni. Świadomą selekcję prowadzono w odniesieniu do cichociemnych, ale to już zupełnie inna historia.

**D.K.** – Przejście do konspiracji to nie była taka oczywista sprawa. Przykładem niech będzie sytuacja, jaka zaistniała w momencie narodzin Służby Zwycięstwu Polski w oblężonej Warszawie w końcu września 1939 r. Generał Michał Tokarzewski-Karaszewicz miał po latach żal do oficerów z dowództwa Armii „Warszawa” o to, że woleli iść do niewoli, niż zrzucić mundur i podjąć walkę z okupantem w konspiracji. Znaczna większość zawodowych oficerów nie czuła się dobrze w armii podziemnej, wraz z jej specyfiką działania. W pierwszym okresie okupacji wielu oficerów wybierało długą i niebezpieczną drogę przez „zielone granice” do Francji, do formujących się oddziałów Polskich Sił Zbrojnych, niż służbę konspiracyjną w kraju. Z kolei w niektórych przypadkach armia podziemna świadomie starała się zerwać ze schematyzmem zawodowych żołnierzy przedwojennej armii, który prowadził do dekonspiracji, wsypy, aresztowań etc. Tak było m.in. w wywiadzie i kontrwywiadzie Związku Walki Zbrojnej/Armii Krajowej, gdzie starano się raczej unikać przyjmowania do służby kadrowych oficerów Oddziału II Sztabu Głównego i stawiano w znacznym stopniu na amatorów.

**J.K.** – Wymownym przykładem była postawa płk. Stefana Roweckiego, który w pierwszym odruchu myślał o przedostaniu się do regularnego wojska we Francji, nie widząc siebie w roli żołnierza podziemia.

**J.M.R. – Polacy bili się na wszystkich frontach...**

**J.M.** – No cóż, to jedna z cech tej wojny, wcale nie wyjątkowa. Kto mógł przed wojną przewidzieć, że na Olimpie będą mieli swój posterunek Nowozelandczycy, Tobruku będą bronić ramię w ramię Polacy, Australijczycy, Anglicy i „Czechosłowacy”, a we Włoszech polskiemu dowódcy będą podlegać Włosi? Zresztą marszałek Harold Alexander z pewną dumą podkreślał, że podlegali mu żołnierze dwudziestu kilku nacji. Pamiętajmy, że także Francuzi i w mniejszej skali nasi południowi sąsiedzi walczyli i na Zachodzie i na Wschodzie.

**J.K.** – To prawda, że Polacy bili się na wszystkich frontach. Choć osobiście nie jestem przekonany, czy pod koniec wojny miało to sens. Szczególnie po Jaltcie. Mówimy o hekatombie polskiej krwi przelanej pod Monte Cassino, o bohaterach spoczywających na cmentarzu u podnóża klasztoru. Ale nie dostrzegamy, że na cmentarzu w Bolonii leży więcej naszych żołnierzy niż na Monte Cassino. A przecież bitwę bolońską stoczono wiosną 1945 roku, już po ustaleniach konferencji w Jaltcie, gdzie nasi sojusznicy wystawili nas na pastwę Stalina. Czy był zatem sens dotrzymywać wierności niewiernym sojusznikom i płacić za to kolejną daninę krwi? To nie wszystko. Proszę sobie wyobrazić, że w polskim sztabie w Londynie rozważano wysłanie polskiej „reprezentacji” na Daleki Wschód. Owszem, *de iure* Polska wypowiedziała wojnę Japonii zaraz po Pearl Harbor, ale zamiar wysyłania naszych żołnierzy do walki z Japończykami, bez żadnej korzyści dla sprawy polskiej, to już duża nadgorliwość.

**D.K.** – Szczególnie po ustaleniach jaltańskich w lutym 1945 roku.

**J.K.** – Ale przed Jaltą miało to sens. Stworzono też szeroko zakrojony plan rozbudowy Polskich Sił Zbrojnych i próbowano go wdrożyć. I tak w sierpniu 1944 roku utworzono w Egipcie kadrowy 3. Korpus pod dowództwem gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza. Korpus ten, według polskich zamierzeń, miał być przewieziony drogą morską do południowej Francji. W tym samym czasie przystąpiono do potajemnej ewakuacji ze Szwajcarii do Francji żołnierzy 2. Dywizji Strzelców Pieszych gen. Bronisława Prugar-Ketlinga, internowanych tam od 1940 roku. We Francji walczyła już 1. Dywizja Pancerna gen. Stanisława Maczka, będąca awangardą 1. Korpusu Pancerno-Motorowego gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza w Szkocji. Dowództwo 1. Korpusu wraz z będącą w jego składzie kadrową Dywizją Grenadierów Pancernych (etatowo miała to być druga dywizja pancerna) miało lądować we Francji po uzyskaniu uzupełnień. Równoległe planowano przetransportować do Francji walczący we Włoszech 2. Korpus gen. Władysława Andersa. Zakładano, że korpusy te utworzą jedną Armię Polską pod dowództwem gen. Sosnkowskiego, która weźmie udział w ostatniej fazie działań wojennych na terytorium Niemiec. Połączenie całości Polskich Sił Zbrojnych wynikało zresztą z umowy polsko-brytyjskiej z lipca 1940 roku, jednak u schyłku lata 1944 roku alianci, nie chcąc drażnić Stalina, byli temu przeciwni. Dopiero po niepowodzeniu operacji „Market Garden”, a później jeszcze po niemieckiej grudniowej ofensywie w Ardenach, zgodzili się na częściową rozbudowę PSZ.

**J.M.R.** – Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, ale także Polacy, którzy szli razem z ofensywą sowiecką, mieli swój wkład w zakończenie II wojny światowej...

**D.K.** – Patrząc globalnie na wkład w walkę z III Rzeszą w czasie II wojny światowej żołnierzy z Polskich Sił Zbrojnych, Wojska Polskiego w ZSRS, a także żołnierzy Armii Krajowej – trzeba zauważyć, że byliśmy czwartą siłą zbrojną w obozie aliantów. Nawet używając takiej, dość arytmetycznej metody, można wykazać skalę wkładu polskiego żołnierza w zwycięstwo nad Niemcami. Są też oczywiście te wartości nieprzeliczalne, ale być może stanowiące najważniejszy wkład Polski w zwycięstwo nad III Rzeszą, jak choćby rola wywiadu Armii Krajowej w odkryciu sekretu niemieckiej broni rakietowej V-2 i spenetrowaniu doświadczalnych ośrodków Wehrmachtu i Luftwaffe w Peenemünde na wyspie Uznam.

**J.K.** – Obecnie żołnierzom idącym ze Wschodu jakby mniej poświęca się uwagi. Pewnie dlatego, że w czasach PRL deprecjonowano AK i PSZ na Zachodzie, a pierwszeństwo dawano armii tworzonej nad Oką. Trzeba jednak pamiętać, że tzw. berlingowcy w swojej masie też walczyli i ginęli za Polskę, a wielu z nich po wojnie, wbrew pozorom, nie było łatwo.

**D.K.** – Zwłaszcza należy pamiętać o nieudolnym dowodzeniu 2. Armią Wojska Polskiego gen. Karola „Waltera” Świerczewskiego w czasie bitwy pod Budziszynem w drugiej połowie kwietnia 1945 roku. Znamienne było, że w jej skład wchodziło wielu byłych żołnierzy Armii Krajowej z Kresów Wschodnich. Dowodzący, jak mówią relacje, w „pijanym widzie” Świerczewski popełnił karygodne błędy i naraził swoich podkomendnych na bezcelową śmierć. Straty 2. Armii w bitwie pod Budziszynem przewyższyły wszystkie dotychczasowe daniny krwi polskiego żołnierza na frontach II wojny światowej.

**J.M.R.** – Wielu Polaków – mimo rozkazów – nie złożyło broni także pod powojenną okupacją sowiecką. Ich heroiczne decyzje są zakorzenione w etosie polskiego żołnierza ukształtowanym w dwudziestolecie.

**J.K.** – To już była zupełnie straceńcza placówka. Tym bardziej tacy ludzie jak mjr. Hieronim Dekutowski „Zapora”, major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” czy rotmistrz Witold Pilecki winni budzić najwyższy szacunek.

**D.K.** – Nie mówiąc już o Józefie Franczaku „Lalku”, dla którego II wojna światowa skończyła się w 1963 roku, kiedy to zginął z bronią w ręku w zasadzce zorganizowanej przez Służbę Bezpieczeństwa PRL.

\*

**Jerzy Maroń** (ur. 1957) – prof. dr hab. n. historycznych Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego; ostatnio opublikował *Wokół tzw. teorii rewolucji militarnej. Wybrane zagadnienia*.

**Jerzy Kirszak** (ur. 1968) – dr n. humanistycznych, pracownik naukowy OBEP IPN we Wrocławiu, specjalizuje się w historii wojskowości pierwszej połowy XX w. i biografistyce uczestników walk o niepodległą Polskę.

**Daniel Koreś** (ur. 1977) – dr n. humanistycznych, pracownik naukowy BEP IPN, specjalizuje się w historii wojskowości i biografistyce kadry oficerskiej II RP.